# Kuryer Poznański.

**Nr. 69.** Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 23 marca 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie



## Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

**Administracya Kuryera Pozn.**


## POZNAŃ, 22 marca.

Nihilizm moskiewski poniósł w Petersburgu dotkliwy cios — schwytano jednego z wybitniejszych jego członków niejakiegoś Eichstedta, pierwszego pomocnika dyrektora celnego, a syna jakiegoś Hamburgczyka, który przywędrował przed niedawnym czasem do Petersburga. Eichstedt mieszkał w odległym zakątku miasta nad Newą; jako pomocnik dyrektora ceł, mógł odbierać znaczne paki i bagaże, które, przychodząc pod jego adresem, nie podlegały wcale kontroli celnéj. Odbierał też mnóstwo beczek śledziowych, w których ukryte były wszystkie przyrządy drukarskie, pojedyncze części machin, czcionki, kamienie do litografii, czernidło, słowem, wszystkie przybory, potrzebne do uskuteczniania druków i litografii. Eichstedta przyaresztowano w łóżku, zabrano wszystkie przyrządy drukarskie, obłożono aresztem mnóstwo jego prywatnych korespondencyi, listów z Charkowa, Odessy, Kijowa, Moskwy, i wielkie paki rosyjskiéj gazety rewolucyjnéj Kołokoła, wychodzącéj w Londynie. Uwięzionego oddano III. wydziałowi kancelaryi cesarskiéj, i przewieziono do Petro-Pawłowskiéj twierdzy. Eichstedt urodzony w Rosyi, uczęszczał na dwa uniwersytety rosyjskie, dziś jest w średnim wieku; nikt nie myślał, że jest głowaczem nihilizmu. Razem z nim uwięziono całą jego służbę i wszystkie osoby, które w ostatnich dniach do domu jego wchodziły. Uwięziono też oficera, zatrudnionego w fabryce ładunków, u którego znaleziono drugą tajną drukarnią, a oprócz tego dozórcę, pełnią cego służbę przy magazynie na dworcu kolei, a mającego stósunki z nihilistami. Pomiędzy osobami aresztowanemi z powodu ostatnich zajść w Kijowie znajduje się także młoda wdowa po księciu Demidow z domu Malców. Dziwny to zaiste symptom, że w nihilizmie, niwelującym wszelki porządek społeczny smakować zaczynają osoby do wyższych sfer należące.

Dyplomatyczna korespondencya lorda Salisburego z rosyjskim kanclerzem państwa ks. Gorczakowem, o któréj pisaliśmy, została przedłożoną niższéj Izbie angielskiéj. Depesza lorda Salisburego z 26 stycznia b. r. zgadza się z tekstem, ogłoszonym przez pisma wiedeńskie. W odpowiedzi z dnia 8 lutego mówi ks. Gorczaków, że nie chce się wdawać w żadną polemikę, gdyż nie widzi w niéj nic praktycznego ani pożytecznego. Zresztą nie zawiera depesza lorda Salisburego nic, coby się nie zgadzało w zasadzie z sposobem, w jaki się rząd rosyjski na wykonanie berlińskiego traktatu zapatruje. Depesza jednak daje do zrozumienia, że rząd angielski myli się w osądzeniu zamiarów rządu rosyjskiego i jego politycznych agentów. Traktat berliński postanowił zasady, których tłomaczenie i wykonanie może wywołać różne zdania. Rosyjscy agenci zbiegem okoliczności powołani są do bronienia na podstawie berlińskiego traktatu interesów ludów, dla których obrony Rosya prowadziła wojnę. Rząd rosyjski sądzi, że ogólne porozumienie wielce byłoby ułatwioném, gdyby te ludy z drugiéj strony doszły do przekonania, że interesa ich w tym samym traktacie skuteczną znalazłyby osłonę, skoro już wojsk rosyjskich nie będzie, aby ich bronić. Rząd rosyjski popierać będzie wszystko, co Anglia i jéj agenci uznają za stósowne, aby w tych ludach obudzić ufność, umiarkowanie i rezygnacyą, i w ten sposób wprowadzić w życie na drodze sprawiedliwéj i pokojowéj traktat berliński. Do depeszy ks. Gorczakowa dodana jest nota, zawierająca kilka faktycznych uwag nad rozmaitemi punktami, wspomnianemi w depeszy lorda Salisburego.

Ze Rosya usiłuje traktat berliński obejść, to nikomu nie jest tajném. Nowy niezbity na to dowód dostarcza odpowiedź powyżéj streszczona ks. Gorczakowa. W jaki sposób chciałaby Rosya myśl swą w traktacie z San Stefano zawartą urzeczywistnić, podaje Frankf. Ztg. Według téj wersyi zamierza Gorczaków księcia Bułgaryi zamianować gubernatorem Rumelii wschodniéj. Ponieważ Anglia jest ze wszystkich mocarstw najwięcéj przeciwną téj unii Bułgaryi z Rumelią, którą Rosya per fas i nefas chce koniecznie przeprowadzić, dla tego stara się rząd rosyjski zgotować w Azyi jak największe ambarasy Anglii, jak to w Izbie niższéj angielskiéj przyznał Northcote. Armia rosyjska wykonała nad morzem Kaspijskiém, zkąd łatwo dostać się do Afganistanu, bardzo podejrzane poruszenia. Wiadomo, ile sprawy azyatyckie wpływają na politykę Anglii w Europie. Ztąd wniosek, że niebezpieczeństwo grożące jéj w posiadłościach azyatyckich bardzo chętnie opłaci ustępstwami w Europie.

Podbno Porta ubiegła Grecyą w odwołaniu się do mocarstw o pośrednictwo. Według biura Hirscha rząd turecki wystósował do wszystkich mocarstw kongresowych notę, w któréj przedstawia stanowisko faktyczne Turcyi w obec żądanego przez Grecyą sprostowania granic. Pora zaznacza, że jest absolutnie niemożebném zadowolić pretensye greckie, oświadcza jednak gotowość prowadzić daléj rokowania na podstawie koncesyi, jakie dotychczas Grecyi przyznała.

Paryska Défense dowiaduje się, że Ojciec św. otrzymał od ks. Czarnogóry bardzo uprzejme pismo, w którém tenże prosi o przywrócenie arcybiskupstwa w Antivari. Katolicy Czarnogóry zależą obecnie od prymasa Skadarskiego. Książę życzy sobie, aby katolicki Kościół w Czarnogórze był zupełnie niezależnym od stolicy, która się znajduje na terytoryum tureckiém. Już przed niejakim czasem msgr. Pooten, Arcybiskup Skadarski, zrobił propozycyą, aby przywrócono Arcybiskupstwo w Antivari a Kościół katolicki w Czarnogórze poddano Propagandzie. Książę zaś życzy sobie, aby Arcybiskupstwo to zależało wprost od Stolicy św. Ojciec św. z radością przyjął propozycye księcia, zwłaszcza dla tego, że książę zapewnia katolickim poddanym zupełną wolność religijną.

Ostatnie wojska rosyjskie opuściły zupełnie Tracyą i terytoryum po za granicami wschodniéj Rumelii. Rosya oświadczyła nadto, że 1go maja będzie i ta prowincya zupełnie przez jéj wojska opuszczoną. Wojska tureckie przyjęte zostały, podług urzędowych wiadomości, w Adryanopolu z wielką radością i okrzykami pełnemi zapału. Dotychczas przybyło do Adryanopola 6 batalionów piechoty pod dowództwem jenerała brygady Rifvata. Wojska te obozowały dotychczas przed miastem i wkroczyły dopiero do miasta po wyjściu Moskali.

W Bukareszcie przesilenie ministeryalne z powodu wniosku kilku senatorów o utworzenie nowego gabinetu. Ghika i 11 innych senatorów stawili wniosek, aby ze względu na przyszłe wybory ministerstwo złożone było z członków wszystkich partyi, gdyż w takim tylko razie może być rękojmia, że sejm rumuński będzie reprezentantem rzeczywistym kraju i jego stronnictw. Pomimo, że minister Sturdza bronił obecnego gabinetu i twierdził, że jest do tyla mocen, aby zapewnić wolność wyborów, uznał gabinet wniosek ten za wotum niezaufania i podał się do dymisyi.

---

* **Walne zebrania** przedwyborcze odbędą się:

1) Na powiat obornicki: w niedzielę, d. 23 b. m. o godzinie 4½ w Obornikach w lokalu p. Rakowskiego.

2) Na powiat odolanowski: w poniedziałek, dnia 24 marca w Ostrowie w strzelnicy.

3) Na powiat wschowski: w poniedziałek dnia 24 b. m. w Lesznie, w hotelu Garfeya.

4) Na powiat krobski: we wtorek, dnia 25 marca o godzinie 4 po południu w Krobi w hotelu p. Tillgnera.

5) Na powiat babimojski: w czwartek d. 27 bm. w Wolsztynie w lokalu p. Piątkowskiego.

6) Na powiat wągrowiecki: w czwartek, dnia 27 m. b. o godz. 2 po południu w Wągrówcu w hotelu p. Zapałowskiego.

7) Na powiat mogilnicki: w czwartek, dnia 27 marca o godzinie 2 po południu, w Trzemesznie na sali p. Kiszewskiego.

8) Na powiat poznański: w piątek, dnia 28 mb. o godzinie 3 po południu w Poznaniu w Bazarze.

9) Na powiat ostrzeszowski, w piątek, 28 marca w Ostrzeszowie o godzinie 3 po południu w lokalu p. W. Wodniakowskiego.

10) Na powiat średzki: w sobotę, dnia 29 marca w Środzie, w hotelu p. Hüttnera.

11) Na powiat pleszewski: w poniedziałek, dnia 31 marca o godz. 11 przed południem w Pleszewie, w hotelu p. Waliszewskiego.

12) Na powiat gnieźnieński: w poniedziałek, dnia 31 marca o godzinie 11½ w Gnieźnie w hotelu du Nord.

13) Na powiat krotoszyński: we wtorek, dnia 1 kwietnia o godzinie 12 w Krotoszynie, w hotelu p. Kuszke.

14) Na powiat wyrzyski: we wtorek, dnia 1 kwietnia o godzinie 3 zpołudnia w Nakle, w lokalu p. Biniakowskiego.

15) Na powiat kościański: w czwartek, dnia 3 kwietnia o godz. 3 po południu w Kościanie, na sali p. Gąsiorowskiego.

16) Na miasto Poznań: w czwartek, dnia 3 kwietnia o godzinie 8 wieczorem, na sali hotelu Saskiego.

17) Na powiat wrzesiński: w czwartek, 3 kwietnia we Wrześni o godz. 3 z południa w lokalu p. Paprzyckiego.

---

## Nowy „patron“ Kuryera.

Wczorajszy artykuł Dziennika Poznańskiego pod napisem „Charakterystyczny pojaw“ zniewala nas do kilku słów odpowiedzi. Artykuł ten powtarzamy dosłownie w całém jego brzmieniu. Oto, co pisze Dziennik Poznański:

Zapisujemy niniejszém, stwierdzamy i polecamy uwadze i rozwadze społeczeństwa naszego następny, charakterystyczny pojaw.

Orędownik, pismo poświęcone dla ludu, rzuca ziarno rozstroju pomiędzy różne warstwy naszego społeczeństwa, usiłuje rozbić jego organizm, szerzy w zamiarze zohydzenia przeszłości naszéj, z zastanowienia godnym uporem fałsze, podejmuje propagandę, która z pewnością na korzyść tyle trudnéj obrony naszéj narodowéj obracać się nie może.

Orędownik rzuca się na Towarzystwo Oświaty, jednę z najużyteczniejszych naszych instytucyi wśród argumentów, które się stają, jak już teraz nikt zaprzeczyć nie zdoła, podstawą procedury policyjnéj i aktu oskarżenia przeciw temuż Towarzystwu.

W obec zagrożenia, w jakiém się nasz organizm narodowy znajduje, nie może być pośród i z łona własnego obozu cięższego grzechu.

Należałoby się spodziewać, że przeciw podobnéj robocie, któréj oczywistość i rzeczywistość teraz już niedwuznaczna, a szkodliwość widoczna, zwróci się całe zagrożone nią społeczeństwo, że będzie chciało i umiało położyć koniec podobnéj propagandzie, nadewszystko zaś, że prasa polska, jakichbądź przekonań i dążności, byle na prawdę polska, stanie zwarta, zgodną falangą przeciw takiemu minowaniu własnego organizmu. Pamiętny nam dobrze jeszcze przykład społeczności Warszawy i Królestwa, która wiedziała, nawet pod panowaniem Mikołaja bardzo dobrze, jak odepchnąć podawaną jéj przez Dziennik Warszawski Henryka Rzewuskiego truciznę. Cóż tymczasem widzimy tutaj? Dziwny jakiś chłód, dziwna jakaś powściągliwość, dziwne jakieś, półgębkiem i wymuszenie jakoby tylko przerywane milczenie ze strony **Kuryera Poznańskiego.**

Uprzywilejowany organ obrony praw Kościoła i konserwatyzmu odezwał się swego czasu półgębkiem i zbywająco w sprawie publicznego oskarżenia Towarzystwa Oświaty Ludowéj przez Orędownik.

Tak mówi zmuszony tylko naciskiem opinii publicznéj sprzymierzeniec, tak nie mówi organ świadomy całéj zdrożności podobnego postępowania.

W obecnym przypadku pojaw jeszcze więcéj uderzający.

Kuryer Poznański, pismo chcąc być w pierwszym rzędzie konserwatywném, nie ma, mimo swego patronatu mitr i koron, słowa należytéj nagany dla pankracowéj propagandy, zmierzającéj do rozbicia „zaklętego szlacheckiego koła“, do obalenia jedynie i prawdziwie zachowawczego żywiołu, jaki w organiźmie naszym narodowym posiadamy.

Kuryer Poznański, pismo polskie, z jakąż to pobłażliwością występuje w obec czernienia przeszłości polskiéj i bałamucenia ludu przez Orędownik. Jakże sobie podobny konserwatyzm i podobną polskość Kuryera, jakże uderzającą jego pobłażliwość i powściągliwość względem zdrożności Orędownikowych tłumaczyć.

Cóż wart konserwatyzm, cóż warta polskość, która w obec podobnie wyzywającéj próby okrywa się płaszczem pobłażliwego milczenia, dającego słuszny powód do wielu domysłów i namysłów? Powtarzamy milczenia, bo wczorajszego artykułu za dostateczne wystąpienie przeciw niemu uważać nie podobno

Czemu katolicki i zachowawczy Kuryer tak postępuje? Dla czego w obec widocznych i oczywistych usiłowań Orędownika „rozbicia zaklętego koła szlacheckiego“, w obec jego propagandy, zwodzącéj lud za pomocą fałszowania dziejowéj prawdy, dla czego w obec denuncyowania przez niego naszych instytucyi nie tylko pobłażliwie występuje, ale bronić go się zdaje i wówczas, gdy Orędownik z uporem, godnym lepszéj sprawy, swe fałsze powtarza, Kuryer twierdzi, że to dzieje się mimo i wbrew woli Orędownika?

Tajemnica téj zagadki nie jest może dla nas tajemnicą, ale nim swego czasu nią być przestanie, zwracamy na ten charakterystyczny i ciekawy pojaw uwagę naszego społeczeństwa, w nie ostatnim zaś jéj rzędzie patronów i protektorów Kuryera.

Niech się też przypatrzą, w jaki to sposób organ ich praktykuje obronę interesów konserwatywnych, kościelnych i narodowych, jak lawirować umie w obec skandalicznych napaści na najżywotniejsze podwaliny naszego organizmu społecznego i narodowego!

Zarzut, jaki nam Dziennik Poznański z taką złośliwością czyni, jest w krótkich słowach ten, że my, organ polski, katolicki i zachowawczy, dla jakichś względów nie bronimy szlachty, zaczepionéj przez Orędownika, że nie bronimy polskich instytucyi, które tenże Orędownik, zdaniem Dziennika Pozn., denuncyuje władzy policyjnéj, słowem, że jako pismo polskie, stojące na straży praw i interesów naszych nie aplikujemy w ten sam sposób, jak to czyni Dziennik Pozn. w całéj surowości i pompatycznéj grozie do Orędownika paragrafów narodowego kodeksu karnego.

Nasamprzód musimy wyrazić zdziwienie, tamując przy tém inne uczucia, że Dziennik Pozn. w tak niewłaściwy sposób narzuca się nam na patrona i mentora, chcąc nam dawać przepisy i recepty, jak się mamy w téj lub owéj sprawie odzywać, czy półgębkiem czy też całą gębą; że pozwala sobie jakichś domysłów o powodach, które nas do takiego lub owego wystąpienia skłaniają, że nakoniec apelując do naszych patronów, co dotychczas tylko było przywilejem naprzód Warty a potém Gońca Wielkopolskiego, otacza swoją napaść na Kuryera blichtrem jakiéjś tajemnicy, które się ma niezadługo wyjaśnić. Pisma, pojmujące swą godność, na takie sztuczki się nie puszczają, pilnują spraw publicznych, rozbierają to, co ktoś zrobił, lub powiedział — ale o resztę się nie pytają. Nie odpowiadalibyśmy też wcale na tę mizeryą, gdyby nie ten zarzut Dziennika, że jesteśmy niejakoś współwinowajcami Orędownika.

Orędownik powstał przed laty ośmiu, a wyszedł z liberalizmu. Po kilku latach istnienia, kiedy powstała walka kulturna, kiedy ze wszech stron poczęły padać ciosy na Kościół katolicki, kiedy Wiarus, którego stosunki wcale już dzisiaj nie są tajemnicą, szukał dróg wyjścia i dzwonił kaletą narodową, kiedy w ten sposób starano się z pewnéj strony dotrzeć do ludu ze zgubnemi liberalnemi teoryami — wtenczas Orędownik przyznał się jawnie i głośno do zasad katolickich i śmiało aż dotąd broni praw Kościoła. Orędownika w wielkiéj części zasługą, że takie zielsko, jakie zasiać chciano, nie weszło na wielkopolskiéj niwie, że pomiędzy ludem rozwinął się ruch wieców, na których wyższe warstwy naszego społeczeństwa łączą się z ludem ku wspólnéj praw naszych obronie, na których budzi się świadomość obowiązków obywatelskich. Orędownik porówno z innemi pismami ludowemi stara się lud oświecać i pouczać, rozbiera kwestye społeczne, a mianowicie przemysłowe i rękodzielnicze i w ten sposób stara się, jak może wypełniać swój obowiązek publicystyczny.

Obok tych zalet i przymiotów, obok w zasadzie uczciwéj tendencyi nie jest Orędownik, jak każde pismo, wolny od wad i błędów, w które często popada i na które niejednokrotnie w piśmie naszém zwracaliśmy uwagę. W roku 1876 podczas więzienia właściciela swego wystąpił Orędownik bardzo niefortunnie przeciwko obywatelom wiejskim w sprawie urzędników gospodarczych; z tego powodu wywiązała się pomiędzy Orędownikiem a Kuryerem polemika. W roku z. wystąpiliśmy przeciwko zachwalaniu w Orędowniku korzyści, jakie na lud spłynęły pod rządami pruskiemi. Pod koniec roku zeszłego walczyliśmy przeciwko zarzutom i oskarżeniom wytoczonym przez Orędownik dyrekcyi Oświaty Ludowéj. Dziennik Poznański sam powtarzał w swych łamach ustępy z naszych artykułów w téj sprawie. Nakoniec jeszcze przedwczoraj napisaliśmy artykuł o „nierozważnych sądach,“ jakich się dopatrzyliśmy w ostatnim czasie w Orędowniku. We wszystkich tych sprawach staraliśmy się zdanie nasze wypowiadać oględnie i umiarkowanie — walczyliśmy nie jak wróg z wrogiem, lecz jak Polak z Polakiem o lepsze przekonanie i przeciw mylnym sądom.

Inni ludzie i inne pisma posądzają Orędownik o chęć i rozmyślny zamiar rozbijania naszego społeczeństwa, oskarżają go o to publicznie i publicznie karcą; my ten za-

rzut uważamy za złośliwy i z gruntu fałszywy. Niewłaściwą jest forma, w której Orędownik przemawia, niewłaściwe auditoryum, które sobie obrał i do którego się odzywa, mylne są jego twierdzenia, — ale rozmyślnéj dążności rozbijania, szerzenia nienawiści pomiędzy różnemi warstwami naszego społeczeństwa w Orędowniku nie ma. Źle Orędownik robi, że powtarza ludowi niezgodne z prawdą twierdzenia, jakoby go rząd dopiero pruski uwłaszczył, gorzéj, że mimo stawionych mu przez Dziennik dowodów historycznych, przy zdaniu swém się upiera, — atoli twierdzenie to nie upoważnia nas jeszcze do zarzutu, że Orędownik rozmyślnie i tendencyjnie społeczeństwo nasze rozbija, że szerzy z rozmysłem waśń i nienawiści pomiędzy chłopami a szlachtą.

Nieprawdą jest, jakoby Orędownik Dyrekcyą Towarzystwa Oświaty Ludowéj denuncyował wobec policyi i sądów pruskich, a najmniéj prawa twierdzić coś podobnego mają ci, którzy w skargach do sądów pruskich zanoszonych oświadczali, iż przybyli do nas walczyć przeciwko ultramontanizmowi. Dziennik wie bardzo dobrze, że kiedy Orędownik dnia 23 grudnia napisał swój pierwszy niefortunny artykuł przeciwko Oświacie, już od kilku tygodni śledztwo przeciwko Dyrekcyi się toczyło. Orędownik opisuje w dzisiejszym numerze cały przebieg téj sprawy; możemy oświadczyć, że wszystko, co w tém sprawozdaniu dotyczy Kuryera, jest najzupełniéj z prawdą zgodne. Orędownik dokładał wszelkich starań, aby złe odwrócić, intencye jego były szczere, — sposób jednakże wystąpienia niewłaściwy, nieszczęśliwy a nawet zdrożny, jak to swego czasu obszernie pisaliśmy. Kto Orędownikowi zarzuca rozmyślne i tendencyjne denuncyowanie Dyrekcyi, ten Orędownikowi wyrządza krzywdę i temu z pewnością nie chodzi o skonstatowanie prawdy, ale o wymierzenie Orędownikowi dotkliwego ciosu, o zdyskredytowanie go wobec opinii publicznéj. Przyjaciele Wiarusa nie mogą być przyjaciołmi Orędownika!

Nie mówiliśmy dotychczas o sobie, sądzimy bowiem, że z wyjaśnieniem kwestyi powyższych opadnie ten tuman kurzawy, wzniesionéj przez Dziennik, wyklarują się zamącone wody, w których łowić chciano. „Patronów“ nie potrzebujemy i nie żądamy, a te „mitry“ i „korony“, o których Dziennik wspomina, nie będą pewnie wyglądały sukursu i obrony od autora artykułów o jen. Mierosławskim. My sprawy słusznéj i uczciwéj bronimy w każdym łamie naszego pisma, — my nie potrzebujemy bengalskich ogni, palonych cudzą krzywdą, nie potrzebujemy sztucznych efektów i lisich umizgów — nawet przed wyborami i pod koniec kwartału.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

**Z Prowincyi**, 20 marca.

Nie lubię się wdawać w polemikę, ale dla dobra publicznego pozwól Kochany Redaktorze, że się rozpiszę cokolwiek nad tém co mię boli.

Przyczyną tego nieukontentowania jest zatém Orędownik, zkąd inąd zasłużony, który pomimo to raz po raz rani tych, którzy pragną rzetelnego pouczenia klas niższych naszego nieszczęśliwego społeczeństwa w duchu zgody i pojednania wszystkich braci jednéj matki Ojczyzny. Nie będę się wdawał, czy i o ile ma Orędownik słuszność w swoich polemicznych artykułach, ale wskażę na to, co koniecznie usunąć powinien w swojém piśmie, jeżeli chce zbawienny wpływ wywierać na tych, dla których przedewszystkiém pisze.

Razi aż do znudzenia i ckliwości tylokrotne wmawianie w nasz lud, co zawdzięcza rządom Prus w zaborze pod ich panowaniem. Najprzód zniesienia poddaństwa nie zawdzięczamy Prusom, a uwłaszczenie włościan nie jest zasługą tego lub owego Rządu, bo duch czasu tego wymagał, a gdyby Polska była istniała w dawnéj swojéj świetności, byłaby o wiele prędzéj to wykonała, co późniéj dla ludu naszego zrobiono. Zawdzięczamy rzekomo Prusom uwłaszczenie włościan, ale nie zapominajmy, ile to pod temi samemi Rządami wywłaszczeń nastąpiło, a karta geograficzna zmieniła się do niepoznania przez germanizowanie i przechrzciwanie dawnych polskich osad, nie wspominając już o innych przyczynach naszéj obecnéj niedoli. Nie pojmuję zresztą, o ile to przypominanie rzekomych dobrodziejstw ma się przyczynić do oświecenia ludu i do zachęcania go, iżby miłował swoją ojczyznę i dla jéj dobra pracował. — Również przykro razi to ustawiczne powstawanie na „panów,“ „szlachtę“ i „inteligencyą“ wytykanie ich dzisiejszych i dawniejszych grzechów. Czyż z dziejów przedrozbiorowéj Polski, tylko to ma ten lud wiedzieć, że ich przodkowie tylko grzeszyli i sami Polskę zgubili? Wytykanie błędów naszych przodków może być stósowne wobec tych, co bezpośrednio ze szlachty pochodzą — i tam gdzie „panowie i inteligencya“ jest obecną. Mogli stósownie odezwać się w téj materyi pp. profesorowie Tarnowski i Bobrzyński, a dawniéj nieśmiertelny Skarga w swoich kazaniach sejmowych. Są inne miejsca i pisma peryodyczne, które przyczyn upadku Polski dochodząc, wytykają błędy przodków, ale żeby Orędownik, który dla ludu trzy razy w tydzień wychodzi, takie rozbierał kwestye, najmniéj mi się wydaje stósownem, a rzeczywiście jest szkodliwém. Uważajmy tych, którzy Orędownika czytają za młode, jeszcze niedojrzałe dzieci, którym nie godzi się ciągle gadać o grzechach ich Ojców i przodowników w sprawach publicznych; oni zajęci pracą całotygodniową, nie mogą sobie wyrobić sprawiedliwego sądu o przeszłości — nie mają tyle czasu, aby sami sprawy publiczne dźwigali, są zniewoleni oglądać się na inteligentniejszych braci swoich, a gdy im wszystkie ujemne strony tych braci starszych wytykać będziemy, jakąż będą mieli wobec nich powagę? Wieczne przypominając grzechy naszych przodków, wmawiając, że Polska sama winna swojemu upadkowi, że nawet była powinna dawniéj upaść, przyjść musimy do téj smutnéj konsekwencyi, że dobrze się stało, że nas rozebrali; — więc rozgrzeszyć należy tych co nas rozdarli, nawet wdzięczność im winniśmy!

Nie przeczę, że P. Bóg dopuścił nasz rozbiór za grzechy przodków i za nasze grzechy, ale grzeszyły i inne narody i gdyby były w środku leżały Europy, możeby były temu samemu losowi, co my uległy. Gdyby Francya miała takich sąsiadów, to i ją taki los powinien był spotkać. Jeżeli się przecież ktoś źle u siebie rządzi, to należy się pozwolić mu błąd uznać, poprawić się, ale nie dobijać go. Wiadomo, żeśmy chcieli się dźwignąć, tylko nam nie pozwolono, a pewną jest rzeczą, że nasi przodkowie w wielu ulepszeniach inne narody wyprzedzili. Chcąc uwłaszczenie włościan przypisywać rządom pruskim, powinnibyśmy rządowi pruskiemu przypisać zaprowadzenie kolei żelaznych, telegrafów itp. wynalazków dzisiejszych. Tyle co do uwłaszczenia włościan i grzechów naszych przodków. Chciałbym zwrócić uwagę pism ludowych jeszcze na jeden mojém zdaniem wielki błąd, który popełniają względem naszego ludu. Redaktorom tych pism nie podobają się często rozmaite regulaminy, ustawy i inne instytucye; toczą więc w swoich pismach utarczki polemiczne z tém, co im się niepodoba. Na takie polemiki w pismach ludowych ani miejsca nie ma, a choćby miejsce było, to to miejsce jest niestósowne. Niepodoba się któremu z tych panów regulamin wyborczy, ustawy Towarzystwa Oświaty ludowéj, artykuły teologiczne o objawieniach, lub inne tym podobne rzeczy, to nie wytaczajcie panowie tych sporów w Orędownikach, Gwiazdach, Przyjacielach, ale wytaczajcie je albo na odpowiednich walnych zebraniach, albo piszcie artykuły odpowiednie z podpisaniem swojego nazwiska do pism codziennych, lub do Przeglądów, Tygodników itd., zajmujących się tak zwanemi wielkiemi sprawami, a na tyle pism rozmaitych odcieni znajdzie się jedno lub drugie, które wam gościnności nie odmówi. One wszystkie spory, polemiki — po prostu kłótnie w pismach ludowych nie tylko, że żadnego nie przynoszą pożytku, ale szkodzą i wielu czytelników zniechęcają. Dodaję przytém, że nie masz reguły bez wyjątku, więc téż zachodzić mogą przypadki, w których polemiki ominąć nie można, ale to należy uczynić krótko i tylko tam, gdzie chodzi o odparcie fałszywego zarzutu, albo o rzeczywiste dobro ludu, który odnośne pismo czyta.

**Wrocław**, 21 marca.

(X?) W ostatnim liście podałem Wam w krótkich słowach treść zajmującego feletonu Schles. Volksztg, którego autor tak wymownie bronił wzgardzonéj przez germańskich naszych sąsiadów mowy dzielnych Górnoślązaków. Numer z ostatniéj niedzieli tegoż samego dziennika zawiera dalszy ciąg i dokończenie tych, jak je autor nazywa, niedzielnych pogadanek, w których, nie wiem, co bardziéj uznać należy, czy głębokie poczucie sprawiedliwości dla obcego, ujarzmionego plemienia, tak rzadkie dzisiaj niestety, czy pióro dowcipnym zaprawione sarkazmem, czy wreszcie trafność dowodów nadzwyczajną. Ustęp ten zatytułowany jest „Regierende u. Regierte“ (rząd i poddani), a już samo ironiczne motto, położone u góry, wskazuje cel, jaki sobie autor zakreślił; brzmi ono: „Jest to zadaniem każdego Niemca a nie brak mu i zdolności po temu, aby cały świat niejako w niemiecką zamienił kolonią!“ Autor cytuje całe ciekawy dekret królewski z r. 1764, którym „stary Fryc“ usiłuje postawić tamę zbyt wielkiéj oświacie katolickich mieszkańców Szlązka. „Aby zapobiedz — mówi troskliwy o dobro swych poddanych monarcha-filozof — by dzieci wieśniaków, zagrodników i innych prostaczków katolickiego wyznania nie oddawano i na przyszłość tak często, jak dotąd, do szkół wyższych i nie zyskiwano przez to tak licznego zastępu duchownych.... rozkazujemy wam: 1) aby dzieci wieśniaków, zagrodników i ludzi jeszcze niższéj kondycyi nie oddawano do szkół łacińskich, nie doniósłszy o tém wprzódy landratowi powiatu i nie otrzymawszy na to pozwolenia, i 2) aby tego rodzaju indywiduom, zaopatrzonym w pozwolenie, wolno było jedynie kończyć cztery pierwsze klasy.“ „Oto słowa filozofa z Sanssouci“ — dodaje autor fejletonu. „Dii minores z Opola poszli naturalnie jako pojętni uczniowie w filozoficzne ślady Jego filozoficznéj Mości, nie zastanowiwszy się nad tém, że w téj królewskiéj filozofii, mimo jéj intencyi, zmierzającéj do utwierdzenia dobrobytu kraju, jak się przyjaciel mądrości z Sanssouci w cytowanym powyżéj dekrecie wyraża, nie było ani źdźbła królewskiéj mądrości.“ Aby pokazać, co musiało i musi być rezultatem systemu, który przeżył króla-filozofa, używa autor metody doprowadzenia rzeczy ad absurdum, gdyż jest to, zdaniem jego, najlepszy sposób okazania czegoś w całéj nagości i nędzocie. Przypuszcza tedy, że w czasie siedmioletniéj wojny, np. po bitwie pod Kunersdorf, protestancka Saksonia dostała się w udziale niedźwiedziowi z północy. Przyjmuje, że zaraz po zajęciu téj prowincyi carski ukaz zakazał jak najsurowiéj „dla dobra kraju“ zbytecznego szerzenia między protestancką ludnością oświaty i postawił ją pod ścisłą kontrolę rządu. „Przypuśćmy daléj, mówi autor, że wyższych urzędników (naczelnego prezydenta, prezydentów, radzców rejencyjnych i ziemiańskich, burmistrzów etc.) „dla dobra kraju“ zastąpili bezzwłocznie prawosławni, protestantyzmowi nieprzyjaźni Moskale, którzy przyszli do kraju w tym jedynie celu, aby Saksonią nietylko pod względem politycznym, ale i religijnym przerobić zupełnie na moskiewską prowincyą. Przypuśćmy, że język moskiewski, którego w całéj Saksonii nikt nie rozumie, „dla dobra kraju“ zrobiono językiem urzędowym i wykładowym; — że „dla dobra kraju“ odebrano protestanckim duchownym inspekcyą powiatową i lokalną i oddano ją częścią gorliwym, częścią „fachowym“, protestantyzmowi wrażym Moskalom; — że na postępy w moskiewskim języku w szkole, dla tém większego zachęcenia nauczyciela, rozpisano nagrody. Przypuśćmy nadto, że, zawsze „w interesie kraju“ z moskiewskich inspektorów szkólnych ani jeden nie umie po niemiecku, i że znaczna część nauczycieli nie rozumie ani słowa mowy dzieci, które uczyć mają; — że „w interesie kraju“ religii w protestanckich szkołach „z rozporządzenia państwa“ udzielają świeccy Moskale i popi w niezrozumiałym dla dzieci języku rosyjskim; — przypuśćmy daléj jeszcze, że „w interesie kraju“ po wyższych zakładach język niemiecki zupełnie usunięto, że kolegia nauczycielskie po gimnazyach, szkołach realnych itd. coraz więcéj się „przeczyszczają“, względnie moskwiczą i że uniwersytet w Hali coraz bardziéj zapełnia się prawosławnymi, zażarcie moskiewskimi profesorami; — że w czysto protestanckiéj okolicy, np. „w sercu protestantyzmu“ w Eisleben lub Wittenberdze, dla skuteczniejszego działania moskiewskiéj propagandy, założono rosyjskie gimnazyum. (Porównaj z tém katolicką okolicę i protestanckie gimnazyum w Raciborzu!). Przypuśćmy, że „w interesie kraju“ w zupełnie protestanckie i niemieckie miasta prowincyi wysłano po tuzinie żonatych rosyjskich urzędników, aby tylko wynaleść powód do zakładania moskiewskich szkół i kościołów; — że protestanckie i niemieckie zakłady naukowe i dobroczynne za pomocą praw majowych, — to jest raczéj za pomocą ukazu zwinięto, majątki ich częścią skonfiskowano zupełnie, częścią oddano pod administracyą rządową, a opuszczonych budynków dotychczasowym ich właścicielom nawet za pieniądze wynająć się wzbroniono, oddając je raczéj do użytku Moskalom — wszystko to ku większéj chwale moskiewskiego prawosławia! Przypuśćmy, że „w interesie kraju“ protestanckie szkoły zamieniono na symultanne, natomiast rosyjskich nie naruszono wcale (porównaj analogiczne stósunki w Dolnym i Górnym Śląsku); — że protestanckich i niemieckich urzędników we wszystkich kierunkach w obec moskiewskich posponowano, że prawowiernych protestantów do żadnych państwowych urzędów nie dopuszczano, renegatów natomiast wszędzie wywyższano i za przejście na prawosławie po książęcemu ich obdarowywano, i że całą prowincyą zalano sa-

# I z bliska i z daleka.

XXII.

Odczytując niedawno Coningsby, jedną z pierwszych powieści Disrael'ego, dzisiejszego lorda Beaconsfield, zastanowiły nas deklamacye jednego z głównych bohaterów, żyda Sidonii, który stawia poniekąd programat polityki europejskiéj stojącego dziś u steru władzy angielskiego męża stanu. Przewiduje on dzień, w którym plemie Izraelskie opanuje świat cały, gabinety i dwory, szkołę i państwo, złotem torując sobie drogę do uniwersalnéj na ziemi przewagi. Pono to co, wówczas mrzonką romansopisarza być się zdało, dziś pod oczyma naszemi się spełnia. Zydzi ogarnęli dwie największe potęgi nowożytnego świata: pieniądz i prasę. Długi państwowe lub osobiste w moc ich oddały zarówno ludy i ludzi; wszystkie przedsiębiorstwa, roboty publiczne, sieci dróg żelaznych, zeszły się w ich ręku. A oglądając się w koło, nawet najmniéj usposobieni do mistycznych przewidywań lękać się muszą, ażali nie przybliża się już panowanie Antychrysta na ziemi, skoro naród żydowski tak powszechnie gotuje drogi i toruje ścieżki na jego przyjście.

Jeżeli w Europie całéj spostrzegamy wszędzie żydów na naczelnych stanowiskach, a wpływ ich na politykę coraz bywa widoczniejszym, toć i w zakresie naszéj ojczyzny kwestya żydowska jest od dawna jedną z najbardziéj piekących. Szyderski podróżnik świeżo Galicyą do Halb-Asien policzył, to téż rzeczywiście dla przejezdnego robi ona wrażenie Palestyny. Nie jeden trzeźwy umysł naszego czasu lęka się chwili, w któréj wyparta z ojcowizny ludność galicyjska p nowi chyba krwawe sceny wieków średnich, owe hurtowne rzezie żydowstwa, które są hańbą ludzkości, a wybuchają skutkiem krzywd długoletnich. „W Królestwie kongresowém, Litwie i prowincyach zabranych stosunki nie są mniéj dotkliwe. Izrael Polski jak pijawka wysysa powoli żywotne siły nasze. Co Niemcewicz nazywał Sne m niesłychanym i do roku 3333 odnosił, przemiana Warszawy na Moszkopolis pono się już dzisiaj urzeczywistniać zaczyna. Zydowszczyzna przechodzi z kantorów do salonów, z karczem i arend do pałaców, ogarnia wyższe towarzystwo, zakala nawet starożytne rody. Wprawdzie Moszko XII nie panuje jeszcze w Warszawie, ale berło społeczne przeszło w ręce bankierów i przedsiębiorców izraelskich. Sen Niemcewicza nie we wszystkich szczegółach dotąd się spełnił, jeszcze Zamoyscy nie poszli na dorożkarzy ani Czartoryscy na ogrodników; Potoccy i Sanguszkowie nie bawią się furmanką i nie zwożą drzewa od Wisły, Chodkiewicze, Krasińscy, Lubomirscy, Sapiehowie nie potrzebują dotąd zarabiać na chleb ciesielską robotą, jak to stary przepowiadał Ursyn, ale nie mniéj wycofali się z widowni stołecznéj, na któréj nowe podnoszą się gwiazdy żydowskiego świata. Słusznie zaś powiedziano, iż gdy niegdyś każdy pan polski miewał swego żyda faktora, to dziś odwrotnie, każdy żyd ma swego szlachcica, który w gorszéj niż egipska zostaje u niego zależności i niewoli.

Wiele już rozprawiano o Judenthum in der Musik i o prądach artystycznych, przedstawianych przez Meyerbera, Mendelsohna i innych. Czyżby nie warto pomówić i o żydowszczyznie w literaturze, a przynajmniéj o kilku publikacyach równoczesnych prawie, które w ubiegłym roku powszechną na się zwróciły uwagę? Rozbiór zagranicznych tego rodzaju płodów zaprowadziłby nas zbyt daleko, chociaż wartoby naszą publiczność zaznajomić z dziwaczną n. p. apoteozą Zyda, dokonaną w powieści: Daniel Deronda przez słynną angielską autorkę ukrywającą pod pseudonimem Jerzego Eliot, świeżo owdowiałą małżonkę H. Lewesa. Wszakże ciasne ramy tygodniowéj pogadanki nie dozwalają nam zapuszczać się tak daleko. A i u nas żydostwo zmonopolizowało część piśmiennictwa peryodycznego, ukrytemi wpływami w przeróżnych nurtując kierunkach. Teraz zaś kilka naraz piór uprawia niwę powieści osnutych na życiu, stosunkach i obyczajach żydowskich.

Wymienić mianowicie należy dwie utalentowane autorki, pp. Elizę Orzeszkową i Malwinę Meyerosohnową, które do dawniejszych prac dorzuciły świeżo dwie nowe a ciekawe powieści, pierwsza drukowanym w Kłosach Meirem Ezofowiczem, druga jednotomowém opowiadaniem: Z Ciasnéj sfery. Różne talentem, zbiegły się obie autorki w jednym celu i dążności, usiłują bowiem wykazać, że formy żydowskiego talmudyzmu się przestarzały i przeżyły, że duszom w nich ciasno, a ztąd rozbijają się, aby na szerszą wydostać się przestrzeń. Owa szersza przestrzeń to broń Boże! nie chrześciaństwo, ale raczéj zupełny brak pozytywnéj religii, jakaś sentymentalna miłość ludzkości, cywilizacyi, postępu. Od razu obie autorki przyznają się do swego programatu i wyobrażeń. P. Orzeszkowa niemal na pierwszéj pisze karcie: „Skeptycyzm, ta najpewniejsza a może jedyna droga do mądrości,“ rozwijając daléj zdanie, iż każda epoka winna mieć swą osobną religię, modyfikującą się w miarę wymagań czasu. Nie brak i wycieczek przeciw obskurantyzmowi duchownych, którzy tylko „stawiają mur pomiędzy ludźmi a Bóstwem“ i przeciw społeczeństwu chrześciańskiemu, na które cała spada wina, że „żydów wpędziła w moralne Ghetto“. Pani Meyersohnowa w identyczny przemawia sposób; podobnież na początku, zaznajamiając nas z żydem Akiwą, samoukiem chciwym wiedzy, tak o nim się wyraża: „Teologia chrześciańska tak samo jak i żydowska nie zadawalniała téj głowy trzeźwéj, domagającéj się prawdy bezwzględnéj, dla któréj wszelkie dogmata czy tradycye nabierały tylko znaczenia obsłonek mających blask wiekuistego światła uczynić mniéj rażącym dla prostaczków.“ Po takiém zagajeniu nie dziw, że się obie autorki spotykają w jednakim końcu i podobnéj Morale de la fable. Marzyciel zbrzydziwszy sobie zmartwiałości otaczającéj go atmosfery, a wyklęty i odrzucony przez swoich, wybiega na świat szeroki, aby się prawdopobnie przedzierzgnąć na postępowego Zyda XIX wieku, porzucającego koszer, pejsy i chałat narodowy. Bohater p. Meyersohnowéj, stary Reb Lejb, daremnie spróbowawszy zatrzymać wszystkich swoich w karbach „Ciasnéj sfery“, na łożu śmierci przytula do serca zięcia i wnuka, postępowych a bezwyznaniowych Izraelitów, temi żegnając ich słowy: „Odepchnąłem was jako złych Zydów, aleście dobrzy ludzie i błogosławię was. Wasz świat nie jest już moim światem, a wasze drogi nie mogłyby się stać drogami mojemi. Co się przeżyło — umrzeć musi.“ A nad grobem zacnego starca, prototypu uczciwego Zyda dawnego autoramentu słyszymy słowa: „Pamięć jego cnót niech dla nas będzie przykładem, uprzedzenia tylko kastowe i religijne z nim razem pójdą do grobu. Bracia, podajmy sobie ręce a zmurszała warownia runie bezpowrotnie i Ciasna sfera rozprzestrzeni się w krąg wielki i świetlany, obejmujący cały obszar interesów kraju i ludzkości.“

Tyle co do kierunku wyraźnie zarysowanego obu powieści, i tu i tam wionie nowoczesna bezwyznaniowość, dążąca do zniszczenia wytrwale za-

mymi „dzielnymi“ moskiewskimi policyantami i żandarmami, ścigającymi protestanckich pastorów, korzącymi się natomiast pokornie przed moskiewskimi popami. Przypuśćmy, że żądając od rosyjskich nauczycieli i innych urzędników ścisłéj religijności i obcowania z rządowymi popami, uważano za znak „nieprzyjaznego państwu i rządowi“ usposobienia, gdy protestanccy urzędnicy mutatis mutandis czynili to samo i najprostsze obowiązki religijne wypełniać chcieli. (Przypominamy na tém miejscu tylko to, że na Górnym Śląsku często już ta okoliczność sama, że nauczyciel idzie w niedzielę do kościoła, wystarcza, aby go uczynić „podejrzanym.“ Czytelnik zechce zajrzeć także do notatek Konitzera w czarnéj księdze.) Przypuśćmy także, że „w interesie kraju starano się również własność ziemską coraz więcéj z rąk protestancko-niemieckich przenosić w ręce rosyjskie i że tę manipulacyą na wszelki popierano sposób; — że nakoniec wszyscy urzędnicy hut, fabryk i kopalń, n. p. w mansfeldskiéj okolicy byli zażartymi Moskalami, którzy protestancko-niemieckich urzędników knutem uczą rosyjskich i państwowo-kościelnych obyczajów i exemp. gratia przy wyborach pod naciskiem nahajki na moskiewskiego kandydata głosować każą a nieposłusznych na wszelki sposób tyranizują, ba nawet na śmierć głodową wskazują; — przypuśćmy to wszystko i odpowiedzmy sobie teraz spokojnie na pytanie, coby przy takiéj sztuce rządzenia w przeciągu jednego stulecia moskiewskie gospodarstwo zrobiło z skrzętnéj i pilnéj ludności saskiéj! — — — Pomyślmy to wszystko, jeszcze raz to wszystko i podnieśmy potém najcięższy kamień, by go rzucić na dzielnych Górnoślązaków!!! — Nie!“

I my z szanownym autorem feletonu wołamy z głębi serca nie — dziękując mu serdecznie za te słowa prawdy, których jako Niemiec liberalnym swym ziomkom wypowiedzieć się nie wahał; — dziękujemy mu jeszcze raz za to współczucie dla uciśnionych naszych braci z nad Odry, powtarzając razem z nim te piękne słowa:

Niechaj drogi Górnyślązk żyje —
I język ojczysty!
Taki zawsze śpiew nasz ognisty,
Oto na to nasza dłoń!

Oby nieba dały jak najwięcéj wśród Niemców ludzi, zdolnych tak samo myśleć, jak autor feletonu w Schl. Volksztg.

---

**Wiedeń,** 20 marca.

(+) Faire, défaire, réfaire — na tém zdaje się polegać rozum stanu naszych centralistycznych hegemonów. Wiadomo, jak postępowali sobie w kwestyi lichwiarskiéj. W r. 1868 uroczyście zniesiono prawa, ograniczające transakcye kredytowe, t. j. dozwolono brać za pożyczkę tyle procentu, ile się podobało wymagać wierzycielowi, a przyznać dłużnikowi. W r. 1878 trzeba było przywrócić w części dawniejsze prawa przeciwko lichwie dla Galicyi. Teraz ze wszystkich stron odzywają się głosy, aby ustawę, uchwaloną dla „zacofanéj“ Galicyi, nadać i innym prowincyom.

Podobnież ma się z kwestyą legalizacyi. Centraliści przed kilku laty uchwalili ustawę, według któréj wszelkie dokumenta powinny być legalizowane koniecznie przez notaryusza. Biurokratyczny doktryneryzm połączył się z protekcyjnemi względami dla licznych notaryuszów, stanowiących jeden z głównych korpusów w organizacyi niemiecko-centralistycznéj. Tymczasem ustawa ta niebawem wywołała powszechne protesta. Zwłaszcza dla włościan, zmuszonych często dla najdrobniejszego aktu udawać się do odległego miasta, aby tam uzyskać podpis notaryusza, tracić więc nie tylko wprost pieniądz na honoraryum dla urzędnika tego, lecz nadto tracić tyle drogiego czasu, ustawa ta była niesłychanym ciężarem. Otoż nakoniec rząd uwzględnił liczne protesta i minister sprawiedliwości wniósł w Izbie propozycyą, według któréj ustawa wspomniana, przynajmniéj w kwestyach, gdzie chodzi o drobne kwoty pieniężne, zostaje zniesiona. Jeszcze wiele innych ustaw uchwalonych w r. 1868, wymaga takiéj naprawy! Tyle lat, tyle drogich posiedzeń rady państwa, tyle kosztownego czasu zmarnotrawili więc na experymenta, niepodobne do przeprowadzenia. Niedawno temu p. Weber ogłosił broszurę przeciwko okrutnym vivisekcyom. Może te vivisekcye polityczne naszych centralistów są jeszcze ohydniejsze.

W dziennikach tutejszych ciągle stoi na porządku dziennym katastrofa szegedyńska, którą wyzyskują po faryzeuszowsku przeciwko rządowi madziarskiemu, i kwestya Rumelii wschodniéj. Dzienniki urzędowe w ostatnim względzie zapewniają, że hr. Andrassy całkiém zgodny z margr. Salisburym, t. j. że obaj domagają się przeprowadzenia traktatu berlińskiego. Natomiast dziś donosi depesza petersburgska, że w téj kwestyi niebawem nastąpi zbliżenie się rządu angielskiego i rosyjskiego. Dotąd żaden fakt nie świadczy, aby rząd angielski zechciał odstąpić od traktatu berlińskiego, chyba więc rząd rosyjski zgodził się nakoniec na przeprowadzenie traktatu.

W Izbie poselskiéj sejmu węgierskiego opozycya ciągle w namiętny sposób występuje przeciwko rządowi, a rada miejska szegedyńska, złożona przeważnie z stronników opozycyi, gorliwie popiera te demonstracye.

---

**Lwów,** 19 marca.

(Minister hr. Taaffe i lichwa. — Sprawa dźwignięcia drobnego przemysłu i handlu.

(—) Przyznać należy, że nowe ministeryum Taaffe zainaugurowało rządy swoje w sposób, który mu zjednać musi niezawodnie sympatyą ludności austryackiéj. Pierwszym bowiem krokiem rządu tego — co zresztą jest jawną tajemnicą — było wzięcie inicyatywy w dziele odrodzenia i podźwignięcia monarchii z upadku ekonomicznego, spowodowanego okropnemi spustoszeniami, jakie prawie w każdéj gałęzi naszego gospodarstwa społecznego wyrządziła lichwa. Wiem z wiarogodnego źródła, że tylko wpływowi ministra hrab. Taaffe przypisać należy ową agitacyą przeciw lichwie, która to agitacya w owych energicznych postanowieniach prezydyum policyi wiedeńskiéj przeciw rutynowanym lichwiarzom — odpowiedni znalazła wyraz. Spodziewać się należy, że i Wiedeńczycy „post tot discrimina rerum“ przyjdą nareszcie do tego przekonania, że owe szumne teorye o swobodzie kapitału i t. d., głoszone swego czasu w Radzie państwa przez niemieckich pseudoliberałów — z powodu wniosku naszego delegata Rydzowskiego względem ograniczenia stopy procentowéj w Galicyi — były tylko płaszczykiem, pod którym kryła się dążność ułatwienia całéj zgrai lichwiarzy wyzyskiwania pracy przemysłowca i rękodzielnika do ostatnich granic — chęć spanoszenia się pojedyńczych jednostek kosztem ogółu. Spodziewać się tedy należy, że ów tak złośliwie w Radzie państwa wyszydzany wniosek posła Rydzowskiego, dziś we wszystkich krajach monarchii austryackiéj, jako jedyne arcanum ratujące od zguby — przyjętym zostanie. Zrozumieć łatwo, że ów ruch przeciwlichwiarski zatrwożył niepomału owe sfery, które w ustawie ograniczającéj stopę procentową, upatrują zamach na swoją egzystencyą, i które też z tego powodu rozwinęły z całą energią przeciwagitacyą, aby zawczasu cios grożący odwrócić. — Spodziewać się więc należy w Radzie państwa w owéj sprawie jeszcze walki zaciętéj, która jednakowoż, jak z wszystkich oznak wnosić można, zwycięstwem stronnictwa uczciwego zakończyć się będzie musiała. Jeżeli wszakże uchwaleniem ustawy przeciw lichwie Rada państwa niezawodnie wiele uczyni dla dźwignięcia społeczności z bagniska materyalnéj i moralnéj nędzy — to byłby to, zdaniem mojém dopiero pierwszy krok w tym kierunku, wprawdzie przez wszystkich pragnących dobra monarchii bardzo pożądany — jednakowoż sam przez się nieprowadzący jeszcze do zamierzonego celu. Jeżeli bowiem z ustanowieniem praw przeciw lichwie rząd równocześnie nie otworzy dla drobnego przemysłu, handlu, rękodzielnictwa, dla małego gospodarstwa wiejskiego specyalnych źródeł, z którychby się one w razie potrzeby zasilać były w stanie na podstawie taniego kredytu — jeżeli, mówiąc popularnie, rękodzielnik, przemysłowiec, kramarz, wieśniak i t. p. nie znajdzie pomocy w razie potrzeby w osobnych, wyłącznie do tego celu założonych kasach zaliczkowych, jeżeli takich instytucyi rząd u nas równocześnie z ustawą przeciw lichwie nie wprowadzi w życie, natenczas — każdy zrozumie — że cała ta ustawa ostatecznie celu nie osięgnie, gdyż tak drobny przemysł, jako też handel wobec braku wszelkiego źródła, gdzieby tanim kredytem zasilić się dało, uciekać się będą musiały znowu do lichwiarza, który znowu ze swéj strony wobec wielkiego ryzyka jeszcze uciążliwsze, jak dotąd będzie stawiał warunki. Zdanie to zresztą nie moje, ale wytrawnych finansistów, a zapewniają, że myśl ta hr. Taaffemu nie jest obcą i, że ustanowienie takich instytucyi, w którychby drobny przemysł, rękodzielnictwo itd. na podstawie taniego kredytu zasilać się mogło — leży w zamiarze pana ministra. Czas niedaleki już okaże, o ile zamiar ten p. ministra był prawdziwym.

---

**Rzym,** 17 marca.

(Sprawa ułaskawienia Passanantego. — Jego stan. — Urodziny królewskie.)

(—o—) Sprawa królobójcy Passanantego wciąż jeszcze głównym przedmiotem naszego gazeciarstwa liberalnego. Pisma republikańskie, jakby na jaką wspólną umowę lub tajną komendę, zaczęły zaraz po zapadnięciu słusznego wyroku przemawiać za ułaskawieniem winowajcy, gdyż „młode i silne państwo jak Włochy i kwitnąca dynastya domu sabaudzkiego nie ma potrzeby, aby jéj drzewo zielone miało być podlane krwią nieszczęśliwego kucharza ze Salwii.“ Formalne nawet prośby i nalegania o ułaskawienie pojawiły się po gazetach. Król Humbert znajduje się rzeczywiście teraz pomiędzy młotem i kowadłem. Skoro swego zabójcę ułaskawi, to może na siebie ściągnąć niechęć innych panujących, mianowicie cesarza niemieckiego i króla hiszpańskiego, którzy podobnym zbrodniarzom zasłużoną wymierzyli karę; skoro zaś wyrok śmierci podpisze, stanie się z pewnością niepopularnym u liberalnych swoich poddanych, z którymi bądź co bądź rachować się musi. Podobno wyraził prezesowi ministrów swoje życzenie, aby sprawa ułaskawienia z największym spokojem i rozwagą w radzie ministrów była rozstrząśniętą; co do niego samego, to byłby najszczęśliwszym, gdyby swego przeciwnika mógł ułaskawić; jednakowoż w tak ważnéj sprawie będzie uważał za swój ścisły obowiązek wykonać radę ministrów, którzy całéj sprawy odpowiedzialność biorą na siebie. Wczoraj miała ta kwestya, jak niektóre gazety zapowiadały, być dyskutowaną w ministerstwie; zdaje się atoli, że jeszcze żadna decyzyą nie zapadła; podług innych gazet przyjdzie ona pod obrady dopiero dnia 28 t. m. Jest ogólne mniemanie, że ułaskawienie nastąpi.

Passanante tymczasem we więzieniu neapolitańskiém spędza dni nader nieszczęśliwe i niespokojne. Czasem płacze, mało mówi, to w wzruszeniu szybko biega po celi więziennéj, to na łóżku spoczywa. Przed kilkoma dniami został z więzienia z Castelcapuano przeprowadzony do więzienia San Francesco, w którém przed procesem był trzymany. Zmiana ta nie podobała mu się. Zażądał atramentu do pisania, lecz zamiast pisać wylał sobie cały kałamarz na twarz, i tak go znaleziono na łóżku. Gdy doń wszedł przełożony więzienia, zaczął krzyczeć na niesprawiedliwość i zdradę i ze zemsty odgrażał się, że nic nie będzie jadł; jako też rzeczywiście przez dwa dni tylko samą wodą żył. Ale głód był mocniejszy niż wściekłość. Po dwóch dniach zażądał najpierw nieco pieczeni, potém chleba, potém zupy. Zarząd więzienia podobno we wszystkiém mu dogodził i dogadza, i uważa, że w ten sposób okazuje się ludzkim czyli, jakto nazywają, humanitarnym.

W przeszły piątek mieliśmy tu urodziny królewskie. Dzień był piękny. Chorągwi widziałem więcéj, niż się spodziewałem, więcéj może, niż przy innych ważniejszych świętach rządowych. Podług rozporządzenia ministra Tajani, miały wszystkie szkoły rządowe i municypalne wakacye. To odtąd zawsze ma mieć miejsce i to tak w urodziny króla Humberta jako i królowéj Małgorzaty, z tą atoli różnicą, iż królowéj tak urodziny jak i imieniny będą się święciły, podczas kiedy dla króla tylko urodziny na święto rządowe przeznaczono. O pół do dziesiątéj odbył król Humbert rewizyą wojska na Maccao, którego komendę miał najstarszy brat jego, ks. Amadeusz, o którym teraz piszą, że przeniesie się na stałe mieszkanie do Turynu i tamtejszego korpusu inspekcyą obejmie, gdyż w Rzymie nie lubi bawić. Potém przyjmował król w Kwirynale deputacyą robotników bonońskich, którzy tak jemu jak i Małgorzacie wręczyli złoty medal z powodu szczęśliwego ujścia morderczego sztyletu. Tak król jak i królowa z każdym z osobna, jak dworskie gazety donosiły, łaskawie rozmawiali; król każdemu uścisnął rękę. Zdaje się, że to demonstracya i karykatura audyencyi w Watykanie. Chcianoby naśladować serdeczność i dobroć Namiestnika Chrystusowego, aby nieco więcéj przywiązania i szacunku dla siebie pozyskać. Ale fałsz, łupieztwo, krzywda i zdrada, która poniekąd ludzi sobie podobnych dla wspólnych celów do siebie zbliża, nigdy nie potrafi wywołać owéj jedności i miłości, którą łączy wiara, prawda i przekonanie sprawiedliwości prawowiernych chrześcian z Najwyższą Głową Kościoła. W samo południe tego dnia było otwarcie i oddanie na publiczny użytek nowego mostu na Rypecie, który przez dwa lata budowano. Tak więc teraz aż sześć mostów łączy główną część Rzymu z przeciwną stroną Tybru. Ten nowy most wielce ułatwi komunikacyą pomiędzy mieszkańcami ulic od Rypety aż do Corso a Watykanem i tak niemałe odda im przysługi za wysokie wydatki, które pochłonął. Za mostem utworzono drogę aż do Porta angelica, która zupełnie dotyka murów watykańskich i nazwano ją, jakby na szykanę dla Papieża, strada reale.

---

## NIEMCY.

* Berlin, 21 marca. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu poświęcone rozmaitym wnioskom z łona Izby wychodzącym, rozpoczęło się od interpelacyi posła Witte, domagającego się wyjaśnienia, o ile przemysł niemiecki weźmie udział w wystawach zaprojektowanych w Sidney i Melbourne w Australii. Ponieważ jednak komisarz rządowy nie mógł dzisiaj odpowiedzieć na tę interpelacyą, gdyż jeszcze rokowania w téj sprawie się toczą, dla tego usunięto ją z porządku dziennego. — Następnie przyjęto wniosek socyalistycznego posła Kaysera o zawieszenie procesu przeciwko posłowi Fritsche przez sąd berliński za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach wytoczonego. — Nastąpiła dyskusya nad wnioskami prawicy względem zmiany rozmaitych postanowień ordynacyi procederowéj. Poseł Ackermann podjął się uzasadnienia tych wniosków. Zwalczał „dogmat wolności procederowéj“ a głównie usposobieniem przychylném ludu uzasadniał pojedyńcze wnioski. Lud przesycił się już tą nieokiełznaną wolnością. Prezydent Hoffmann oświadczył, że projekt dotyczący ograniczenia koncesyi na szynki jest już przedłożony radzie związkowéj a parlament otrzyma go jeszcze na téj sesyi. W kwestyi wędrujących kramów będzie może projekt do prawa przedłożony na przyszłéj sesyi. Co się tyczy ożywienia nowego cechów, wskazuje minister na rozporządzenia wydane przez pruskiego ministra handlu, których rezultatu należy odczekać. Z partyi postępowéj zwalczał poseł Wiggers wnioski, które w kołach procederowych mogą tylko obudzić złudną nadzieję, że im prawodawstwo pomódz coś zdoła. Podobnie jak poseł Richter nazywa mówca liberalne partye prawdziwie konserwatywnemi, ponieważ istniejące prawodawstwo przeciwko agitacyom prawicy bronić usiłują. Stanowisko centrum wobec rewizyi ordynacyi procederowéj określił w krótkiéj lecz świetnéj mowie poseł Hertling. Zakonstatował naprzód, że od policyi uleczenia procederowych klęsk oczekiwać nie można. Powrót do dawnego pod opieką policyi znajdującego się państwa nie ma sensu, gdyż te stare formy mogą być tylko zbudzone do pozornego życia. Centrum chce tylko pomocy od państwa resp. policyjnéj interwencyi, gdzie chodzi o obronę istniejących praw. Ograniczenie koncesyi na szynki uważa mówca wprawdzie za usprawiedliwione, lecz nie widzi gwarancyi na to, aby przy rozstrzyganiu potrzeby policya politycznemi powodami się nie rządziła. Wśród istniejących stósunków obawiać się trzeba, aby nie zważano głównie na polityczne stanowisko tego, który się stara o koncesyą. Ograniczenie nadużyć, jakie wędrujące kramy i aukcye wywołują, trzeba zostawić komunom pojedyńczym, obeznanym dokładnie ze stósunkami. W sprawie cech mówca wątpi, aby mogły być sztucznie stworzone według wzoru z dawnych czasów; możliwém jest tylko utworzenie korporacyjnych związków na podstawie istniejących dzisiaj stósunków gospodarczych. Mówca uznaje wielkie znaczenie wniosków i dla tego proponuje przekazanie ich osobnéj komisyi z 21 posłów złożonéj. Lasker przychyla się do tego wniosku. W sprawie szynków radzi Lasker, aby spirytus używany do rzemiósł był wolny od podatku a na przeznaczony do picia nałożono jak największy podatek. Co się tyczy wędrujących kramów zgadza się poseł na zbadanie téj sprawy w komisyi. Ograniczenie wolności teatralnéj może narazić prawodawstwo na śmieszność, bo pojąć trudno, jak policya może zbadać usposobienie serca i wykształcenie przedsiębiorcy. Ze tyle jest złych sztuk, to nie wina przedsiębiorców, lecz smaku publiczności; mówca widział sam w teatrze dworskim stolicy saskiéj sztuki, które nie tylko młode panny, lecz i dojrzałych mężów wypędzały z teatru. Co do cechów, mówca jest przekonany, że prawodawstwo istniejące wystarcza zupełnie, aby na jego podstawie organizacyą przeprowadzić. Poseł Günther z Saksonii broni teatru dworskiago w Dreznie jako zbyt klasycznego, prawdopodobnie „we-

---

chowanych tradycyi religijnych, nie ograniczając się na wyśmianiu i potępianiu naleciałości kabalistycznych do dawnéj religii Izraela. Powieść p. Orzeszkowéj z dwóch może jest ciekawszą dla mnóstwa szczegółów z życia i obyczajów żydowskich. U p. Meyersohn więcéj uczucia kobiecego. Kiedy część romansową w Meirze Ezofowiczu cechuje affektacya i stanowi dość podrzędny a banalny epizod, w Ciasnéj sferze z kolei dwa pokolenia odczuwają męki serca, zawsze z wielką delikatnością oddane, zwłaszcza w pierwszéj części, gdy młoda żydówka przez surowego ojca na rozwód z małżonkiem skazana, nie śmie stawiać oporu rodzica woli, ale odtąd gaśnie w oczach i umiera z tęsknoty. Podczas gdy p. Orzeszkowa bardziéj kosmopolityczne rozwija dążności, nastrój patryotyczny widoczniejszym jest w drugiéj autorce. Jeden z bohaterów Ciasnéj sfery zaciąga się do legionów, a koleje powieści zawodzą nas w r. 1813 do Gdańska, gdzie znajdujemy z wielkiém życiem opisane oblężenie twierdzy, bronionéj przez mężnego Rapp'a. Cuda waleczności naszych wojowników, śród których chlubnie występuje późniejszy wódz naczelny z pod Grochowa, Michał książę Radziwiłł, stanowią jeden z bardziéj zajmujących ustępów téj ciekawéj powieści. Ze stanowiska literackiéj oceny, Meir Ezofowicz pono wyda się lepiéj i staranniéj napisany, większą też zdradza wprawę techniczną. W Ciasnéj sferze styl polski pozostawia wiele do życzenia, rażą nawet niektóre wyrazy mniéj uprawnione w piśmiennictwie. Do podniesienia wartości Meira przyczyniają się znakomite illustracye Andriolle'go, może najlepsze, jakie w ostatnich czasach Kłosy podały. Romans p. Meyersohnowéj ukazał się zrazu w Izraelicie, poważném czasopiśmie żydowskiém, co mu dodaje znaczenia i doniosłości.

Mówiąc o Judenthum in die Literatur, przypomnieć warto książeczkę, wydaną w Lwowie p. t. Zydzi i Kahały. Są to luźne wyjątki z dzieła przechrzty Brafmanna, które przed ośmiu laty ukazało się w języku rosyjskim w Wilnie. Popłoch wielki zapanował skutkiem téj publikacyi w Izraelu, cały niemal pierwszy nakład został wykupionym przez żydów, a ztąd książka Brafmanna już dziś jest białym krukiem. Z ocalonego egzemplarza tłómacz polski wyjął luźne ustępy, w których układzie nie dość jasności i porządku, tak iż często połapać się trudno wśród nawału przytoczeń i rozporządzeń kahalnych. Niemniéj przekonać się można, jaką żydostwo stanowi siłę, a zarazem jakiém niebezpieczeństwem grozi szczelną organizacyą i niepodległym ustrojem religijnego i plemiennego stowarzyszenia. Kahał i trybunał talmudyczny Bet-Diu, to istny rząd w rządzie; podatkami zaś, ściąganemi z swych współwyznawców, przywódzcy ludu izraelskiego monopolizują znaczny kapitał, przekupstwem wszędzie trafiając, mianowicie w Rosyi, gdzie złotym kluczem nawet carskie otworzyć można wrota. Przez faktorów Izrael wszędzie wnika, i niby służąc wszystkim, poznaje stosunki, aby używać ich późniéj do własnych celow i widoków. Lwowska publikacya ma na celu ostrzeżenie czytelników o groźnych następstwach zalewu żydowszczyzny, przedstawiając zarazem władzom niezaprzeczony fakt, iż dopóki nie zostaną zniesione odrębne instytucye izraelskie, żadne równouprawnienie nie zdoła wykierować żydów na pożytecznych obywateli kraju przez nich zamieszkałego Pod wpływem talmudu i kahału pozostaną tylko pijawki, z obowiązku religijno-plemiennego ssące krew goimów.

sele Figara“ zgorszyło Laskera. Lasker odpowiada, że nie opera wspomniona, lecz „Die rosa Domino“ go oburzała. Podczas mowy Laskera przybył do Izby ks. Bismarck. Wniosek Hertlinga przyjęto, wnioski przekazano komisyi. — Następuje wniosek Schneegansa w sprawie alzackiéj. Wnioskodawca przedstawia obraz obecnéj administracyi, by dowieść, że tak daléj iść nie można. Alzatczycy są wciąż traktowani jako Niemcy 2 klasy. Rządzenie z Berlina wychowuje biurokracyą, któréj panowanie pomiędzy ludnością najgorszą wywołuje antypatyą. Brak jednolitéj dyrektywy wywołuje zamięszanie i niepewność prawną, która utrzymuje lud w ustawicznem rozdraźnieniu nerwowém i nie pozwoli stósunkom rozwinąć się spokojnie. Niemiecka administracya zastósowuje raz francuskie, drugi raz niemieckie prawo, jak jéj wygodnie. Prawo francuskie obok niemieckiego wywołuje najsprzeczniejsze wyroki i ogólne zamięszanie prawne. Administracya stósuje raz francuskie, drugi raz niemieckie prawa. Alzatczycy, którzy stoją na gruncie pokoju frankfurtskiego, traktowani są przez urzędników niemieckich jako karyerowicze głodni posad, tak że wszyscy mają to przekonanie, iż trzeba być nieprzyjacielem cesarstwa, aby coś zyskać od rządu. Przyłączenia do innego niemieckiego państwa nie można dzisiaj dokonać, nie pozostaje nic innego tylko zarząd Alzacyi rozwijać na podstawie istniejącéj i przez zrównanie z innemi niemieckiemi państwami podnieść mieszkańców Alzacyi na stanowisko Niemców pierwszéj klasy. Żądania najskromniejsze posła ograniczają się na tém, aby w Strasburgu samodzielny był rząd cesarski z ministrami własnymi i osobną reprezentancyą w radzie związkowéj, a nadto sejm wybierany wolno. Samodzielna Alzacya będzie w przyszłości stanowić nie granicę lecz most pomiędzy Niemcami a Francyą, na którym obydwa narody oświecone podadzą sobie ręce na pojednanie. Poseł Kablé odczytał w imieniu partyi protestującéj oświadczenie, że partya gotową jest głosować za wnioskiem Schneegansa, lecz pod zastrzeżeniem, że obok rządu będzie sejm wychodzący z bezpośrednich wyborów ludności. Zabiera następnie głos ks. Bismarck i konstatuje, że mowa Schneegansa dobre na nim wywarła wrażenie, ubolewać tylko trzeba, że ostatecznie stroi umizgi do Francyi i przedstawia Alzacyą jako kraj neutralny. Na taki ton zgodzić się nie możemy (Oklaski). Na drodze administracyi nie można zaspokoić życzeń, jakie tu wypowiedziano. Do tego potrzeba zezwolenia czynników prawodawczych a naprzód rządów związkowych. Jestem gotów wstawić się u tych rządów, aby Alzacyi nadano taką autonomią, któraby z bezpieczeństwem kraju co do postawy ludności i z bezpieczeństwem militarném się zgadzała. Zbyt różowo nie można się zapatrywać na stósunki; trzeba zważyć tylko na wybory, które tylu członków partyi protestującéj wysłały do parlamentu, na tak znaczną liczbę duchowieństwa niezadowolonego. Gdyby usposobienie w Alzacyi i Lotaryngii było lepsze, toby tych panów nie wybierano. Bez rękojmi bezpieczeństwa nie można tym krajom nic udzielić. Zarzuty przeciwko rządzeniu z Berlina przesadził mówca poprzedni. Rząd jednak chciałby zaradzić złemu, o ile można. Co się tyczy przeniesienia obecnego centralnego rządu do Strassburga, dokonać tego można cesarskiém rozporządzeniem. Sądzę jednakże, że musimy ustanowić namiestnika, jeśli nie jaką książęcą osobistość, to męża, na któregoby przeszła pewna część zwierzchniczych praw. Daléj należałoby uregulować stósunki tych organów do kanclerza, może w ten sposób, żeby utworzono radę gabinetową. O parlamencie dla Alzacyi możnaby pomyśleć wtedy dopiero, gdyby przedłożono radzie związkowéj sformułowane wnioski co do sposobu wyborów. Gdyby Alzacya uprawnioną została do wysyłania reprezentantów swych do rady związkowéj, toby przez to pomnożono tylko pruskie głosy. Doprowadziłby to także musiało do zmiany konstytucyi. Natomiast można zezwolić na doradczą reprezentacyą Alzacyi w radzie związkowéj, kiedy będzie chodziło o prawa dotyczące interesów tego kraju. W sprawie téj mogę wpływ mój ofiarować. Jeśli się uda zyskać zezwolenie czynników prawodawstwa, to już wielki krok się zrobi na téj drodze. Każda jednak koncesya musi być odwołalną ze względu na mające być osiągnięte bezpieczeństwo w kraju. Jestem przekonany, że nasza dobra wola, chociaż zaufanie moje nie jest tak silne jak w r. 1871, wystarczy, aby dobrze usposobioną część ludności dla nas pozyskać. (Oklaski). Debatę następnie odroczono do poniedziałku.

Zdrowie ks. Karóla, który jest ojcem księcia Fryderyka Karóla, polepszyło się znacznie, tak że pacyent wstaje już z łóżka. — Ks. Bismarck wydaje wielki obiad dzisiaj z powodu urodzin cesarskich. — Jenerał Chanzy odjechał dzisiaj wieczór do Petersburga. — Vossische Ztg dowiaduje się, że namiestnikiem w Alzacyi ma być feldmarszałek Manteuffel.

## FRANCYA.

* Paryż, 20 marca. We wspomnianym przez nas wczoraj liście pasterskim porównuje sędziwy Kardynał Donnnet, Arcybiskup z Bordeaux i Prymas Akwitanii, dzisiejsze społeczeństwo francuskie z Babylonem i Jerozolimą. W stósunki dzisiejsze wdarł się zupełny zamęt słów i pojęć, w miejsce ducha chrześciańskiego wstępują nowe prądy, które z przeszłością i tradycyą narodową nic wspólnego nie mają; dziki okrzyk tłumów, współzawodnictwo prywatnych interesów, rozkiełznanie złych namiętności, tysiączne urągania zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu, — wszystko to sprzysięgło się razem, aby wypowiedzieć walkę Kościołowi i chrześciańskim zasadom. Jeżeli na tym torze postępować będziemy daléj, natenczas może się Paryż przygować niechybnie na los Jerozolimy i Babilonu.

Przeciwko projektom ministra oświecenia oświadczył się stanowczo Journal des Débats, wykazując słusznie oburzenie, jakie z tego powodu w znacznéj części narodu powstać musi.

## W sprawie Arcybiskupa Łaskiego.

(Dokończenie.)

Na list profesora dra Rittnera odpowiada bezimienny autor, co następuje:

List dra Rittnera (nr. 63) sprawił na mnie dodatnie wrażenie.

Zdawało się bowiem podług sprawozdania doktora Hirschberga, jakoby dr. R. pod każdym względem popierał tezę jego. Tymczasem w oświadczeniu swém dr. R. poucza nas:

1) że sąd wydał nie o „corpus delicti“ w broszurze, — jeno o kopii w bibliotece Ossolińskich w całości podług znamion prawnych;

2) że p. R. nie stoi po stronie dra H.; — a jeśli równocześnie zapewnia, że też „nie stoi po stronie przeciwników“ autora broszury, uważam to za zwrot retoryczny, lub koleżeńską szlachetność. Skoro bowiem prawnik uzna, że kopia przedłożona jest prostą cytacyą, nie wyrokiem, natenczas bez metody historycznéj, ale drogą logiki dochodzi do tego, iż dokument taki nie dowodzi winy Łaskiego.

Łatwo jest zrozumienie z p. dr. R. — zwłaszcza, że posiadam łaskawie mi udzielony wierny odpis téj saméj kopii (z XVII w.), nad którą czynił dr. R. swe spostrzeżenia. Pisząc krytykę, opierałem sąd na okęszoném rzekomém monitorium w broszurze dr. H.; dr. R. znów na rękopiśmiennem, tak że objekt esencyonalnie inny do odmiennych nas doprowadził wyników.

Niech kto inny osądzi, czy dr. H. lojalnie sobie postąpił, kiedy sąd dra R. nad kopią rękopiśmienną wyzyskał na korzyść wątpliwéj jeszcze i niekrytycznie wydanéj cząsteczki monitorium.

Z méj strony nad broszurą dr. H. przechodzę do porządku dziennego; kopii atoli rękopiśmiennéj chętnie poświęcam słów kilka. Można przyjąć, że pierwszy przepisywacz (Górski) miał pod ręką rzeczywiste monitorium, a z kodeksu Sapiežyńskiego znów przepisał ktoś ową kopią Lwowską w XVII w. bez znajomości języka łacińskiego i z wielkimi nonsensami. Pomimo tych skaz tok i forma tam, gdzie jest komissoryum i edykt pozywający, jest poważna i ściśle prawna, odpowiada zatém stylowi rzymskiemu. Ustęp skargi fiskała jednak zdaje się być wtrętem. Niżéj uzasadnię z kontekstu, dla czego tak mniemam.

Osnowa kopii jest taka:

1. Biskup Sabiński i kardynał Piotr z Ankony, umocowany przez Klemensa VII sędzią, ogłasza wiernym w Polsce papiezkie polecenie do podjęcia procesu (quandam commisionis sive supplicationis cedulam, quam cum ea qua decuit reverentia recepimus hujus modi sub tenore:

(Następuje „corpus delicti“ zamiast comissorium).

2. Bezpośrednio potém wpisał, zdaniem mojém, mylnie Górski do Kodeksu Sap. skargę fiskała, zamiast papiezkiego polecenia. Skargi przecież fiskała nie będzie sędzia Kardynał cum ea qua decuit reverentia przyjmował, to się oczywiście odnosi do ustępu trzeciego, który brzmi:

(Tylko znak A).

3. De mandato D. N. Papae audiat Reverendissimus Dominus Episcopus Sabinensis et constituto summarie et extrajudicialiter de assertis et de non tuto accessu citet, inhibeat etc.

(Znak B).

(Takie polecenie należy przyjąć cum debita) reverentia).

4. W czwartej części jest edykt publiczny, poważny i długi, zaczynający się od słów: Post cujus quidem comissionis sive supplicationis cedulae praesentationem. W nim cytuje Biskup Sabiński Łaskiego, by się stawił osobiście albo w Bononii, albo w Rzymie celem wytłomaczenia się z zarzutów, a to dla tego, że nie jest w Polsco tutus accessus. Praesens publicum edictum ma wystarczyć jako monitio una pro trina. To jest właściwe monitorium.

5. Data następuje i podpisy. Datum et actum Bononiae in palatio Nostro (Biskupa Sabińskiego!) a 1530, indictione III, die vero 6 Febr.; pontificatus Sanctissimi in Christo Patris D. n. D. Clementis divina providentia Pp, VII — praesentibus: Nicolao Gramano etc.

Podejrzenie moje, że skarga fiskała na drugiém miejscu jest wtrętem do monitorium popierają jeszcze dwie uwagi pierwszego przepisywacza (może Górskiego). Zaraz po corpus delicti, a przed komissoryum papiezkiém jest uwaga oczywiście przepisywacza:

A. In fine vero dictae comissionis sive supplicationis in cedula scripta (?) erant de alterius manu litera superior (sic) ipsius cedula penitus et omnino dissimili et diversa.

Na końcu znów komissoryum sub 3 a przed 4 są te słowa znów przepisywacza niejasne i błędne w kopii:

B. In extremitate vero marginis inferioris eiusdem commissionis sive supplicationis cedula scripta (sic) erant de aliena manu litera (sic) superioribus litteris ipsius cedulae simili modo poenitus (sic) dissimili et diverso haec (in) verba videlicet.

Co najmniéj te dwie uwagi, niezrozumiałe z powodu błędów kopii, dowodzą, że kopista nie był prostym przepisywaczem dokumentu, ale redaktorem, układaczem materyału procesowego, który był na osobnych papierach rozrzucony. Mógł był łacno skargę fiskała pomieścić mylnie tam, gdzie sens i kontekst żąda umieszczenia komissoryum papiezkiego.

Dla usunięcia tych wątpliwości mniejszych potrzeba tekstu oryginalnego monitorii.

Dr. R. ma słuszność, że monitorium obok znaczenia ścisłego, jakie na podstawie kanonisty André podałem, ma jeszcze mniéj ścisłe, czyli, że w owym czasie monitorium było to monitio.

Prawda. W krytyce jednak trzymałem się najściślejszego znaczenia, pojęcie nawet monitionis wziąć i zastósować do corpus delicti drukowanego, czy doprowadzi do rezultatu?

Co się zaś dotycze kwestyi drugorzędnéj, czy zwrotem „retorycznym“ ubliżyłem bezstronności, lub czy mam sąd o prawie kościelném dra Rittnera inny, niż dr. Heyzmann w Archiv für kathol. Kirchenrecht, odpowiadam, że co do nieomylności mam taki sam sąd, jak dr. Zoll w Przeglądzie Polskim, co do Izydora dekretałów taki sąd, jak dr. Vering, redaktor pisma, na które się powołuje dr. R., że go w obronę wzięło. Gdyby ten znakomity kanonista umiał po polsku, byłby w swojém piśmie recenzyą opatrzył dopiskami krytycznemi i wytknął przynajmniéj to, co w dopisku listu mojego stało.

## KRONIKA
### miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Poseł na dworze wyrtemberskim bar. v. Magnus został odwołany, a na jego miejsce wysłano dotychczasowego posła w Kopenhadze v. Heydebrand von der Lasa.

* **Na różne wątpliwości,** zanoszone do nas co do warunków Jubileuszu, tak przez duchownych jako i przez świeckich, odpowiadamy tą drogą, po zasiągnieniu zdania kompetentnych teologów, co następuje:

1) Post jubileuszowy winien być ściśle zachowany nietylko co do jednorazowego nasycenia się, ale i co do wyboru potraw. Nietylko mięsnych potraw, ale i nabiału i jaj nie wolno w ten dzień używać. („... esurialibus) tantum cibis utentes“ słowa Encykliki.)

2) Post jubileuszowy może na mocy osobnego pozwolenia Ojca św. odprawiony być także podczas Wielkiego Postu w każdy poniedziałek, wtorek i czwartek (wyjąwszy wielki czwartek), bez względu na to, czy kto wziął dyspensę do używania mięsnych potraw lub nie. Niedziela nie jest dniem stósownym do takiego postu, choć też nie wyraźnie zabronionym.

3) Po Wielkiéjnocy post ten odprawiony być może każdego dnia, także w piątki i soboty, byle na ten dzień nie przypadał post ścisły z przykazania Kościoła św.

4) Spowiednicy, ale też tylko spowiednicy, mają najobszerniejsze upoważnienia od Ojca św., aby każdemu, któryby jakiegokolwiek z warunków Jubileuszu wypełnić nie mógł, zamienić je na inne dobre uczynki, lub wypełnienie ich na inny najbliższy czas odroczyć. Z upoważnienia tego jednakże raz tylko jeden korzystać mogą względem téj saméj osoby.

5) W Poznaniu wyznaczone są przez księży proboszczów do odwiedzania wyłącznie następujące trzy kościoły: Katedra, św. Maryi Magdaleny i św. Marcina; — nie zaś, jak wielu mniemało, każdy odnośny kościół parafialny lub sukkursalny, do którego kto należy, i dwa inne kościoły. Encyklika Ojca św. mówi bowiem wyraźnie o trzech kościołach, a nie więcéj, które w większych miastach mają po dwakroć być odwiedzane.

* **Teatr.** Jutro w niedzielę Ładne kobietki, operetka w trzech aktach Strausa. We wtorek, występ panny Smetany, po raz pierwszy: Cyrulik sewilski, opera w trzech aktach Rossiniego. W środę benefis Adolfa Linkowskiego po raz pierwszy Rodzina Benoiton, komedya w pięciu aktach Sardou.

* **Z miasta** piszą nam co następuje:

Dzienikowi Poznańskiemu trudno odmówić pewnego rodzaju zręczności. Zręczność to ajentów, których aż nadto widzieliśmy w niedawnych procesach. Jakżeż doskonale umie on czychać na przeciwnika, podchwytywać słówka, przekręcać je, zaciekawiać publiczność zagadkami, których rozwiązanie niby ma w ręku, ale wspaniałomyślnie do czasu zachowuje w tajemnicy. Oto i teraz, korzystając z niefortunnych wystąpień Orędownika, przyczepia się do Was i usiłuje Was zsolidaryzować z tém pismem, chyba z tego powodu, żeście w szlachetnym zamiarze nawrócenia błądzącego nie uderzyli nań bezwzględnie i nie odcięli mu wszelkich dróg do zwrotu. A zkądże wzięła się w Dzienniku taka naraz czułość dla szlachty i konserwatyzmu? w Dzienniku, który tak jeszcze niedawno tyle kadzideł spalił dla Mierosławskiego i zwał go dodatnią cyfrą w dziejach naszych, dla Mierosławskiego, co tylko w krwi upatrywał podstawę przyszłéj Polski i przeznaczał całą szlachtę na pognój przyszłym pokoleniom? Pojaw to iście charakterystyczny. Może też nabawiło Dziennik złego humoru tak wyraźne a szlachetne oświadczenie się Kraszewskiego i poddanie się Kościołowi. To przejrzystsza zagadka, niż ta, którą względem Was stawia Dziennik. Niech się nie kryje z odkryciem téj ostatniéj. Wy nie macie niczego do zatajenia. Są możni patronowie Dziennika, którzy są tego zdania, że nasze duchowieństwo jest po większéj części sosyalistycznem i dla tego sprzyja takim objawom, jakim Orędownik rzekomo dał wyraz. Szkaradna to potwarz, jedynie wymyślona dla tego przez tych patronów, aby pokryć swą bezwiarę i zaciętą nieprzyjaźń przeciw Kościołowi. Wy, coście zawsze oddawali cześć pracy, zasługom i poświęceniu szlachty, coście ją bronili przeciw zarzutom demagogów, nie potrzebowaliście w tym razie robić z waszych uczuć i przekonań — parady. A właśnie Dziennikowi, jako nowochrzeńcowi, chodziło przedewszystkiém w téj okoliczności o popisanie się i paradę.

* **W Towarzystwie** Czeladzi Katol. będzie miał w niedzielę, dnia 23 b. m. o godzinie 8méj wieczorem p. Wojciechowski odczyt drugi „o Piotrze Skardze.“

* **W tutejszém** gimnazyum św. Maryi Mągdaleny składało w dniu 19 i 20 bm. 11 abituryentów egzamin dojrzałości. Z tych 1 odstąpił od popisu, a reszta 10 otrzymało świadectwo dojrzałości. Z tych 9 jest Polaków i 1 Zyd. Nazwiska ich są: Drożewski, Dziubek, Fabisz, Grzybowski, Heine, Jackowski, Mierzyński, Oettinger, Prądzyński i Zwichert.

* **W Berlinie** złożyli w dniu 19 b. m. pierwszy egzamin w budownictwie pp. Antoni Czapski i Mieczysław Sydow. — W zeszłym tygodniu złożył egzamin na rządowego budowniczego p. Roman Ziemski.

* **W Paradyżu** odbył się popis nauczycielski w początku bieżącego miesiąca. Składało go 25 seminarzystów, i 8 obcych, a złożyło go 22 seminarzystów i 3 obcych. Z nowych 65 aspirantów przyjęto tylko 32.

* **Uczczenie Kraszewskiego.** Nowosti piszą, iż wkrótce się odbędzie w Petersburgu zgromadzenie literatów i redaktorów pism peryodycznych, na którém rozstrzygana będzie sprawa ich udziału w jubileuszowéj uroczystości Kraszewskiego. W zebraniu tém ma uczestniczyć znakomity powieściopisarz Turgeniew, bawiący obecnie w Petersburgu. O ile się zdaje, zgromadzenie reprezentantów prasy i literatury, z wyjątkiem może stronnictwa Gołosu i kilku innych pism podobnych, oświadczy się za uczczeniem sędziwego pisarza. Tak pisze Gaz. Warsz.

* **Dyecezya Telszewska** czyli Żmujdzka, podług katalogu na rok bieżący, liczy w gubernii kowieńskiéj dekanatów 17, a mianowicie: kowieński, krokowski, wieloński, wilkomierski, upicki, abelski, nowo-aleksandrowski, poniewiczki, janiski, wekszniański, szadowski, olsiudzki, szkudzki, worneński, batozki, retowski i szydłowski; w gubernii zaś kurlandzkiéj dekanatów 2, to jest ilimski i bauski. Zarządza dyecezyą ksiądz Aleksander Bereśniewicz, biskup maksymilianopolitański in partibus infidelium, sufragan żmujdzki. Kapitułę katedry w Kownie składa 6 prałatów i 6 kanoników. Seminaryum dyecezyalne liczy profesorów 11 i alumnów 41; w Akademii duchownéj w Petersburgu jest alumnów 4. Klasztory są: Dominikanie w Rosieniach i w Kalwaryi, Bernardyni w Kretyndze, Benedyktynki w Kownie i w Krożach, Elżbietanki w Krokowie. Ogólna ludność dyecezyi liczy dusz 1,054,387.

* **Zgromadzenie** krawców warszawskich powzięło myśl założenia fabryki krawieckiéj na wielką skalę w celu wyrugowania z Warszawy tanich wyrobów krawieckich zagranicznych, zwłaszcza wiedeńskich i wrocławskich, tudzież dojścia do prawidłowego zaopatrywania rynków cesarstwa w wyroby krawieckie warszawskie. Projekt ten był roztrząsany w poniedziałek na walném zgromadzeniu interesowanych, odbytém w sali magistratu pod przewodnictwem księcia Jana Tadeusza Lubomirskiego, którego troskliwość o podźwignienie rzemiosł w kraju dawno i szeroko jest znana. Po uznaniu większością głosów projektu za dobry, zgromadzenie wybrało komitet, mający wypracować ustawę zamierzonéj Spółki, oraz instrukcyę dla mającego powstać warsztatu.

* **Zakład narodowy** imienia Ossolińskich otrzymał świeżo dar tak wspaniały, że każda podobna instytucya w kraju i za granicą, choćby jak najbogaciéj uposażona, poczytałaby go za znakomite wzbogacenie swych zbiorów. Prawdziwie książęcy ten upominek zawdzięcza Zakład znanemu mecenasowi, hrabiemu Ksaweremu Branickiemu, zamieszkałemu w Paryżu, który na użytek publiczny ofiarował przeszło tysiąc tomów różnych dzieł i broszur, po większéj części z dziedziny umiejętności politycznych i ekonomicznych. Łatwo zrozumieć, jak wielkiéj wartości i jak doborowa jest ta biblioteczka, zważywszy, że była własnością tak wielkiego znawcy i znamienitego pisarza w zakresie tych nauk, jakim był niewątpliwie ś. p. Henryk Wyziński, słynny publicysta i współpracownik Journal des Débats, po którym ją nabył hr. Branicki. Szlachetny dawca utrzymuje godnie świetną tradycyą czcigodnych mecenasów ojczystéj literatury i umiejętności, Ossolińskich, Lubomirskich, Czackich i Działyńskich. (G. Lw.)

* **Spalenie czarownicy.** Jak donosi petersburgski Gon. urzędowy, we wsi Wraczenie, w gubernii nowogrodzkiéj, włościanie spalili podejrzaną o praktyki czarnoksięzkie wdowę pewną we własnym jéj domu. Oddawna już we wsi kobieta owa miała reputacyą wróżki i czarownicy, nie tylko nie wypierała się tego, lecz w chęci korzystania z przesądu podtrzymywała tę wiarę pomiędzy ludnością. To też w obawie, aby czarownica nie urzekła domu, wszyscy dawali jéj chętnie, czego tylko zażądała, że bowiem rzucała uroki, na to włościanie w pojęciu swojém mieli liczne dowody. Nareszcie zdarzyło się, że ojciec pewnéj choréj we wsi opowiadał, iż córka jego podczas paroksyzmu konwulsyj, głośno wzywała dwóch znajomych gospodarzy, ażeby mniemaną czarownicę zamknęli w zrębie i spalili, gdyż ona to rzuciła na nią uroki. Podobne zajścia utrwaliły pomiędzy włościanami przekonanie, że w istocie żyje pomiędzy nimi czarownica, któréj się pozbyć trzeba. Dnia 16 lutego odbyło się w Wraczewie zgromadzenie gminne pod przewodnictwem wójta i przy udziale 20 ławników, którzy wydali wyrok, skazujący domniemaną czarownicę na spalenie. Bezzwłocznie też przystąpiono do wykonania wyroku. Zaopatrzywszy się w gwoździe udali się włościanie do domu nieszczęśliwéj ofiary, który naprzód przetrząśli cały, szukając traw i czarów. Po rozmowie z obwinioną, jeden wziął deskę ze stołu i zabił nią wielkie okno w chacie, inni zaś podparłszy drzwi drągiem, zabili je gwoździami. Proceder ten miał oznaczać „opieczętowanie“ złéj mocy... Tym sposobem ofiara ujść już nie mogła. Nakoniec zapalono pęk słomy i miotełki łazienne w sieni, i dom, stojący całkiem oddzielnie, spalono wraz z jego mieszkanką w obec kilkuset głów liczącego tłumu ciekawych. Winni zostali uwięzieni.

* **O epidemii** telegramy jen. Loris-Melikowa z d. 4 (16) i 5 (17) b. m. zaznaczają, iż chorych na zarazę nie ma. Obszerny telegram prof. Eichwalda z Wetlanki mówi, że popis ludności téj osady wykazał 1,442 mieszkańców, w téj liczbie stałych 667 płci męzkiéj i 726 żeńskiéj, mieszczących się w 243 domach. Oględziny lekarskie wszystkich bez wyjątku mieszkańców osady, trwające przez dni cztery do 2 (14) marca, przekonały, że nikogo zgoła nie ma tam dotkniętego epidemiczną chorobą zaraźliwą. Zwykłych zaś chorych, nawiedzonych rozmaitemi cierpieniami, co do jednego osobiście zbadanych przez prof. Eichwalda w asystencyi lekarzy zagranicznych, było 193. Takich, którzy chorowali na dżumę i odzyskali zdrowie, jest w osadzie 81. Telegram profesora Eichwalda kończy się oświadczeniem: „Z naukowego punktu zapatrywania się nie przewiduję niebezpieczeństwa w zwinięciu kordonu z Wetlanki; profesor Hirsch, dr. Biesiadecki, wszyscy lekarze rosyjscy, którzy brali udział w oględzinach, wreszcie hr. Orłow-Denisew i Pisarew zgadzają się na powyższe zdanie.“

* **Metryka Litewska** zawierająca ogromny zbiór niezmiernie ważnych dokumentów i aktów do dziejów polskich, znajdowała się dotychczas, jakeśmy niedawno pisali, w pierwszym wydziale IIIgo departamentu rządzącego senatu, a dostęp do niéj był niezmiernie utrudniony dla badaczów pragnących z tych źródeł korzystać. Przed dwunastu laty powstała myśl oddania tego zbioru w opiekę Bibliotece Publicznéj, ale spotkała liczne zawody z powodu urzędowego dotąd znaczenia za tajnych w nim dokumentów. Obecnie Drewniaja Nowaja Rossija donosi, że na Metrykę zwrócił uwagę nowy minister sprawiedliwości p. Nabokow. Zwiedziwszy niedawno archiwum, gdzie się akta znajdują, minister szczegółowo je przeglądał, i w końcu zalecił oddać niezwłocznie Metrykę do Biblioteki Publicznéj w Petersburgu. Zdaje się więc, że dawny projekt wejdzie nareszcie w życie i ciesyć się z tego należy, iż dostęp do skarbów zawartych w Metryce otwarty zostanie dla badaczów naszéj przeszłości.

† **S. p. Antoni Oleszczyński,** znany niepospolity rytownik, brat również znanego Seweryna, zmarł przed kilku dniami w Paryżu. Oleszczyński urodził się w roku 1794, w ówczesném województwie Lubelskiém; nauki szkólne ukończył u księży Pijarów w Opolu, poczém w r. 1810 mianowano go podsekretarzem rady stanu Księstwa Warszawskiego. W roku 1816 z polecenia cesarza Aleksandra I przyjęto go do akademii sztuk pięknych w Petersburgu na koszt rządu, gdzie kształcił się pod przewodnictwem Utkina. W r. 1824 ukończył ten zakład i otrzymawszy złoty medal powrócił do Warszawy. W roku 1825 wysłany został przez komisyę oświecenia publicznego dla dalszego kształcenia się do Paryża i tam pod przewodnictwem znakomitego rytownika Richome'a doszedł do wysokiego szczebla udoskonalenia w swoim zawodzie. Jego portrety Kościuszki, Kopernika, Zamojskiego, Mickiewicza powszechnie są znane i cenione. Album Wileńskie Wilczyńskiego zamieściło kilka szychów ś. p. Oleszczyńskiego; podobnież w innych dziełach wydawanych w Paryżu znajdują się jego prace, a mianywicie w nowém wydaniu Spiewów historycznych Niemcewicza. w wydaniu pism Krasickiego i t. p. Ogół utworów jego rylca liczy się na kilkaset. S. p. Antoni był członkiem wielu akademii i posiadaczem kilku złotych medali, za pracę swoję na wystawach publicznych w wielu krajach zdobytych. Obszerniejszy jego życiorys znajduje się w Tygod. Illustrowanym z r. 1867.

* **Skazanego na śmierć** sprawcę zamachu na życie króla Humberta, Passanantego, odwiedził w tych dniach w więzieniu korespondent londyńskiego Daily News. Znalazł go w małéj celi zakładu kary S. Francesco w Neapolu, przed którą pełnią straż dwaj żołnierze, podczas gdy jeden z nabitą bronią dniem i nocą pełni straż w saméj celi. Passanante wielkiemi krokami przechadzał się po pokoiku, z głową na piersi zwieszoną, pogrążony w rozpaczliwéj zadumie. Bladość jego twarzy podnosiło jeszcze hektyczne cierpienie, malujące się na ustach. Zo-

*Dodatek.*